

“O Litwie mniej wiem, niż o Chinach”, czyli polsko-litewskie stosunki rok po sukcesie AWPL

Dokładnie rok temu odbyły się wybory do litewskiego Sejmu, które w Polsce zostały uznane za przełomowe. W wyniku elekcji przeprowadzonej w dwóch turach (14 i 28 października 2012 roku) po raz pierwszy w historii Akcja Wyborcza Polaków na Litwie (AWPL) przekroczyła próg wyborczy.

Sukces polskiej partii przypadł na okres szczególnie trudny w stosunkach polsko-litewskich. Od mniej więcej trzech lat mówi się o kryzysie, czy nawet o otwartym konflikcie między Wilnem a Warszawą, który jest w dużej mierze pochodną sporu państwa litewskiego z jego obywatelami narodowości polskiej. Szansę na przełamanie litewscy Polacy zaczęli upatrywać właśnie w sukcesie wyborczym AWPL i jej partycypacji w koalicji rządowej (polskie ugrupowanie dołączyło do centrolewicowej koalicji tworzącej rząd Algirdasa Butkevičiusa). I choć na podsumowania jest stanowczo przedwcześnie, warto pokusić się o diagnozę obecnej sytuacji i postarać się poszukać odpowiedzi na podstawowe pytanie – czy w ciągu ostatniego roku w stosunkach polsko-litewskich cokolwiek się zmieniło?

ODWIECZNE PROBLEMY

Katalog problemów wydaje się być znany. Spośród kwestii spornych dotyczących polską mniejszość wyróżnić należy: zachowanie szkolnictwa polskiego, reprivatyzację ziemi oraz kwestie językowe (możliwość stosowania oryginalnej pisowni nazwisk w dokumentach i wprowadzenie dwujęzycznych tablic informacyjnych na terenach zamieszkiwanych przez ludność polską). Są to kwestie nagłaśniane od lat, jednak do dziś nie znaleziono trwałego i zadowalającego wszystkie strony rozstrzygnięcia. Obecność AWPL w litewskim rządzie miała być zwiastunem poważnych zmian. Czy tak się stało?

Najbardziej zaawansowane są prace nad nową ustawą o mniejszościach narodowych, która m. in. ma przewidywać stosowanie dwujęzycznych tablic informacyjnych w rejonach zamieszkiwanych przez mniejszości (w praktyce dotyczyłoby to tylko Polaków). Nie ma jednak żadnej gwarancji, że zostanie ona w takiej redakcji przyjęta przez Sejm oraz czy zostanie podpisana przez prezydent Dalię Grybauskaitė. Z partii koalicyjnych dochodzą sprzeczne sygnały, do końca nie jest też jasne stanowisko premiera. Natomiast prezydent już nie raz pokazała, że postulatом polskiej mniejszości jest raczej niechętna. Im bliżej do wyborów prezydenckich (w maju przyszłego roku), tym stanowisko pani prezydent może się jeszcze bardziej usztywnić. Tym bardziej, że mimo dużej popularności wcale nie jest ona pewna zwycięstwa. Głosy bardziej nacjonalistycznego elektoratu mogą się stać przysłowiowym jęczyciem u wagi.

Ustawa o szkolnictwie, której uchwaleniu w poprzedniej kadencji Sejmu towarzyszyły protesty polskiej społeczności, weszła w życie niosąc ze sobą m. in. ujednoczenie egzaminów maturalnych z języka państwowego w szkołach litewskich i szkołach mniejszości narodowych. Na mocy decyzji ministra oświaty wprowadzono ulgi dla uczniów szkół mniejszościowych, te jednak zostały uznane przez litewski Naczelny Sąd Administracyjny za sprzeczne z Konstytucją, a obecnie szef resortu oświaty zapowiada, że w przyszłym roku uczniowie będą zdawać ujednoczony egzamin.

W kwestii pisowni nazwisk w paszportach obowiązuje wykładnia Sądu Konstytucyjnego, która dopuszcza jedynie alternatywny zapis nazwiska poza stroną z danymi osobowymi. Problem ten wykracza poza polską społeczność, bo dotyczy np. Litwinek przyjmujących nazwiska mężów-obcokrajowców czy osiedlających się na Litwie cudzoziemców. W martwym punkcie póki co znalazła się także kwestia zwrotu ziemi. Rozwiązanie tych zawłości wymaga przede wszystkim zmian w prawie, a te uzależnione są od decyzji politycznych dla których potrzebna jest dobra wola i gotowość do kompromisu.

HISTORIA, KTÓRA DZIELI

Polskę i Litwę dzielią też inne problemy, które wykraczają poza bieżącą politykę, a dotyczą np. oceny wydarzeń

historycznych. Różnice w stosunku do wspólnej przeszłości dotyczą głównie wydarzeń minionego stulecia. Polacy i Litwini spierają się też o wcześniejsze wydarzenia, ale te dyskusje zamykają się raczej w wąskich gronach specjalistów. Nie należy też spodziewać się powtórki z symbolicznego sądu nad obwołanym zdrajcą Litwy Jagiełłą, do którego doszło w 1930 r. na dworcu w Koszedarach. To, co nas dzieli, to przede wszystkim ocena zajęcia Wilna przez „zbuntowane” oddziały gen. Żeligowskiego w 1920 r., co dla Litwinów było początkiem trwającej do wybuchu II wojny światowej „okupacji” Wileńszczyzny.

Aneksja historycznej stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego (zamieszkiwanej wówczas w większości przez Polaków i Żydów, a tylko w niewielkim stopniu przez etnicznych Litwinów) doprowadziła do zerwania wszelkich oficjalnych kontaktów, wznowionych dopiero w 1938 r. wskutek polskiego ultimatum. Źródłem wielu nieporozumień i oskarżeń pozostaje także okres II wojny światowej: Litwinów i Polaków różni ocena działalności Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, w litewskiej historiografii przedstawiana nieraz jako organizacja zbrodnicza. Polacy odpowiadają żądaniom rozliczenia się z udziału litewskich formacji pomocniczych w zbrodni w podwileńskich Ponarach, gdzie zamordowano ok. 100 tys. ofiar, w większości Żydów.

O ile te wydarzenia nadal budzą zrozumiałe emocje, o tyle w kwestii „okupacji” Wilna widać pewną ewolucję, przynajmniej w środowiskach intelektualistów. Określenie „okupacja” jest w dalszym ciągu stosowane oficjalnie, ale już żądania przeprosin od Polski stają się co raz mniej słyszalne. Zwłaszcza, że pojawiają się również głosy historyków m. in. prof. Šarūnasa Liekisa, podkreślające złożoność ówczesnych postaw i uwarunkowań, a zatem niemożliwość dokonania „czarno-białej” oceny tamtych wydarzeń.

Pozostaje jeszcze kwestia „autonomii” Wileńszczyzny, czyli nieudanego projektu forsowanego przez część liderów mniejszości polskiej na przełomie lat 80. i 90., gdy Litwa zaczęła wybijać się na niepodległość. Próba stworzenia autonomicznego regionu na ziemiach zamieszkałych przez Polaków bez wątplenia była projektem sterowanym z Moskwy, poniosła jednak kompletne fiasko, a jej orędownicy znaleźli się na pełnym marginesie życia publicznego. Żaden zdroworozsądkowy polityk reprezentujący polską mniejszość na Litwie do tego pomysłu już dzisiaj nie wraca. Mimo to, co jakiś czas „autonomia” czy rzekomy „separatyzm” powraca w litewskiej publicystyce jako straszak przez żądaniami Polaków. Domniemanym polskim separatyzmem straszą nie tylko marginalni politycy nacjonalistyczni, ale czasem także przedstawiciele inteligencji, ostatnio dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wileńskiego, doc. Antanas Smetona.

PRACA U PODSTAW

Zadaniem stojącym przed Polakami i Litwinami jest przezwyciężenie niewiedzy, uprzedzeń i stereotypów. Wyniki najnowszych badań Instytutu Spraw Publicznych, dowodzą, że przeróżnych fałszywych wyobrażeń i schematów jest w polsko-litewskich stosunkach bardzo dużo, brakuje natomiast rzeczywistej wiedzy i woli wzajemnego poznania. A przecież jeszcze w latach 90. w Polsce dość pilnie śledzono przemiany społeczno-polityczne na Litwie, dość powiedzieć, że czołowe media utrzymywały w Wilnie swoich stałych korespondentów. Dziś uwaga polskiej opinii publicznej jeśli w ogóle skupia się na Litwie to głównie w związku z problemami polskiej mniejszości.

Wydaje się, że polskie media nie potrafią znaleźć „złotego środka” w informowaniu o Litwie – z jednej strony koncentrowanie się na tematach związanych z polską mniejszością, a z drugiej niemal kompletny brak zainteresowania Litwą jako taką. Trudno znaleźć w polskich mediach informacje „neutralne” poświęcone choćby wydarzeniom kulturalnym. Dochodzi oczywiście do wymiany w środowiskach intelektualnych czy artystycznych, do wizyt literatów i naukowców, działają wspólne fora dialogu, w tematykę polsko-litewską angażuje się młodzież akademicka, a jednak te inicjatywy nie znajdują z reguły zbyt dużego oddźwięku w mediach. Środowiska zajmujące się tematyką litewską, funkcjonujące w różnych ośrodkach, wydaje się być zbyt zatowarowane. Brakuje interdyscyplinarnej dyfuzji idei i pomysłów.

Plusem minionych miesięcy jest jednak poprawa atmosfery i uspokojenie nastrojów w stosunkach polsko-litewskich. Nieco mniej jest agresywnej retoryki i ultymatywnych żądań po obu stronach. Radykałowie ucichli bądź zostali zmarginalizowani. Trudno powiedzieć, czy jest to efekt udziału AWPL w rządzie. Może raczej jest to naturalna potrzeba odreagowania po dość długim okresie sporów i wzajemnych oskarżeń. Łatwiej w takich warunkach o rzeczywisty dialog i o inicjatywy ułatwiające wzajemne poznanie się i zrozumienie.

Dominik Wilczewski – urodzony w 1983 r. w Warszawie, absolwent nauk politycznych na Uniwersytecie

Warszawskim, pracownik administracji publicznej. Interesuje się stosunkami polsko-litewskimi i polsko-białoruskimi. Autor bloga polska-litwa.blogspot.com